TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II Nr. 4 151 East 67 Street, New York,N.Y. 22. I. 1942.

Który Hitler jest prawdziwy?

/ Rozdział z niewydanej książki "Niema trzeciej drogi"/

Przez długi szereg lat biedziła się i wciąż jeszcze biedzi się publicystyka całego świata, odkryć prawdziwego Hitlera i prawdziwy znak chemiczny narodowego-socjalizmu.

Który Hitler jest prawdziwy?

Czy Hitler-Robespierre z lat 1919 i 1920, dość operetkowo wów - czas prezentujący się twórca nowej religji nacjonalistycznej i nowej doktryny społeczno-gospodarczej, awangardzista anty-burżuazyjny, Hitler 25-ciu punktów programu narodowo-socjalistycznego, nieubłagany pogromca niewoli procentu, wróg wszelkiego kompromisu, romantyk rewolucji, najserdeczniejszy przyjaciel Georga Strassera i Godfryda Koelera?

Czy Hitler-Talleyrand, mistrz przewrotnej gry kuluarowej, człowiek kompromisu, zawierający umowy raz z rekinami kapitalizmu w rodzaju Thyssena czy Kruppa, to znowu z junkrami czy katolikami, pozyskujący przyjaciół po to, by ich jutro zdradzić?

Czy Hitler-Chamberlain z r. 1922, głoszący ideał współpracy z Anglją, ideał nordycko-germańskiego panowania nad Europą, a w porozumieniu z nordycko-anglosaską Ameryką - nad całym światem?

Czy Hitler-Napoleon r.1939, wypisujący na swym sztandarze hasło zniszczenia Anglji i obrócenia w perzynę imperjum brytyjskiego?

Czy Hitler-Karol Wielki, nowe wcielenie Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, imperjalistyczny klasyk, antyrewolucjonista, piewca ładu porządku świętości rodziny?

Czy Hitler-Karol XII, niepoprawny marzyciel, poeta nieograniczonych przestrzeni, demon ruchu, pożerany tęsknotą życia w niebezpieczeństwie?

Czy Hitler-Cezar architekt Grossraumu, według recepty Reichenau-Schmidt?

Czy Hitler-Dżingischan, obłąkany szałem zdobyczy i zniszczenia, założyciel nowego imperium mundi?

Która z tych postaci jest prawdziwa?

Sądzę, że wszystkie i żadna równocześnie.

Za każdą z tych kolejnych kreacji Hitlera kryją się, nawpół w mroku kulis ginące, postacie suflerów: Godfryd Koechler, George Strasser Ludendorff, Thyssen, von Papen, Alfred Rosenberg, Goering, Reichenau,

Schmidt, Ribentropp...

Hitler jest pełną, w ramach jakiejś skończonej konstrukcji psychofizycznej ukształtowaną osobowością. Jest medjum, muzyką bez nut, manifestacją sił w istocie swej bezkierunkowych.

No tak, ale narodowy socjalizm posiada przecież, jeśli nie program i doktrynę, to - wyrażając się terminologją sorelowską - swój mit: mit rasy, mit rewolucji społecznej, mit walki z komunizmem. Te zasadnicze punkty z góry przesądzają drogi, jakimi kroczyć będzie hitleryzm.

Nic błędniejszego od tej formuły.

Wielu ludzi na świecie wciąż jeszcze sądzi, że polityka Hitlera i hitleryzm są jednym logicznym pasmem realizacyjnym raz i ostatecznie w Mein Kampf ustalonych planów.

Jak wielkie nieporozumienie!

Hitleryzm nie jest sztywną doktryną, opierającą się na pewnej ilości dogmatów ideowych, lecz zjawiskiem chorobliwym, wynikającym z orgjastycznej woli pełnego wyżycia się narodu, opętanego magją Hitlera.

Nie mit rasy, nie mit krwi, nie mit rewolucji społecznej, a tylko mit potęgi, mit woli osiągnięcia potęgi!

Od rozwoju wypadków zależy, gdzie i jakimi drogami wola ta poszukiwać będzie zaspokojenia. Rozpętane niemal do granic obłędu libido władzy, zdobyczy, zniszczenia...

Zapewne w narodowym socjaliźmie istnieje cienka linja logiki doktrynalnej, prowadząca od okresu "szturmu i drangu"Strasserów i Federa ku teorjom Jungera, ale - jak się okazuje - Hitler i czynniki decydujące III Rzeszy nigdy tych rzeczy nie brali poważnie. Przedstawiciele czystej ideologji narodowo-socjalistycznej gdy tylko spełnili swą misję w łonie partji, obecnie bądź siedzą w więzieniu, bądź też są całkowicie odsunięci od realnych wpływów.

Hitler i naród niemiecki, przerobiony przez niego w jakąś dyszącą wolą potęgi nadistotę, mogą szukać swych dróg tak samo dobrze w formie despotyzmu europejskiego o reakcyjnym ustroju, jak też w nowej formie narodowo-bolszewickiego imperjalizmu.

W rezultacie ważnym jest tylko to, by naród niemiecki był panem świata, a w tym narodzie elita hitlerowska, złożona z ludzi pośrednich między typem szpenglerowskiego szlachetnego drapieżnika i nitscheańskiego nadczłowieka, kasta wyżywająca się w atmosferze wielkiej przygody.

Generalnym dostawcą naukowych uzasadnień dla planów politycznych Hitlera był Dr.Karol Haushofer, jenerał i profesor w jednej osobie, luminarz niemieckiej geopolityki, jest wynalazcą niezwykle oryginalnej teorji o Lebensraumie. Teorja ta nie ma nic wspólnego z nauką, ale za to ma kształt gumy i da się naciągnąć do każdego planu politycznego.

Do roku 1933, gdy chodziło o to, by naród niemiecki przekonać do wschodzącej dopiero gwiazdy Hitlera, geopolityka Dr. Haushofera służyła do naukowego ugruntowania wiary w samowystarczalność Niemiec. Bojkot Hitlera, zorganizowany przez plutokrację zachodnią, nie zaszkodził Niemcom, bo Niemcy - jako kraj autarkiczny - mogą istnieć i rozwijać się bez pomocy z zewnątrz...

Po ugruntowaniu władzy narodowo-socjalistycznej,gdy z kolei trzeba było przygotować opinję niemiecką i świat do planów zdobywczych Hitlera, Dr.Haushofer wyprodukował teorję narodu bez przestrzeni /Volk ohne Raum/. Niemcom brak oddechu, Niemcy duszą się bez przestrzeni.

Ale jaka właściwie przestrzeń jest potrzebna Niemcom, by mogły istnieć, rozwijać się normalnie?

Odpowiedź Haushofera na to pytanie zależy zawsze od tego, jakie są plany polityczne Hitlera.

W roku 1935/36 Haushofer dowodził, że Niemcy mogą być samowystarczalne tylko wraz z Donaulandem. Było to przed Anshlussem Austrji do Reichu.

Ale w miarę jak powiększały się apetyty Hitlera, pojęcie niezbędnego dla Niemców Lebensraumu rozrastało się ze zdumiewającą szybkością, także w doktrynie Haushofera.

Przed zajęciem Sudetów i Czech monachijski uczony zaczął szermować pojęciem środkowo-europejskiej przestrzeni gospodarczej. Hitler idzie dalej i w rok później Haushofer zabiera się do fabrykowania koncepcji Eurafryki. Lebensraum rośnie z oszałamiającą szybkością. W dalszych metamorfozach gumowej koncepcji, Lebensraum przyjdzie zapewne w niedługim czasie kolej na renesans pojęcia Eurazji... Wszystko bowiem zależy tylko od tego, czy i w jakim tempie iść będzie zwycięski marsz Hitlera ku hegemonji nad światem. /Ciąg dalszy nastąpi/

Stanisław Strzetelski

L e g e n d a .

Wystarczy zamknąć oczy a już się wychyla
Z pamięci jakaś czułość... Widzę bór sosnowy
I klasztor Bazyljanów, idę z Dobromila
Na śpiący w leśnych górach zamek Herburtowy.

Nawet dziś, gdy wiatr obcy w obcej nocy świszcze
I niewiadomo jak się opędzić od smutku,
Wystarczy wspomnieć... Idę na Urycz, Bubniszcze
I ręką po ruinach sunę powolutku.

I tak chodzę po kraju i znajome strony
Odwiedzam niepoznany i błądzę tamtędy,
Aż ulata czas wszystek z głowy rozmarzonej
I sam się czuję szczątkiem odległej legendy.

Wszędzie tam były duchy, banici wędrowni,
Pieczary, ślady ognisk, przedwieczne postoje,
Tam z komina skalnego patrzył jak z czatowni
Strażnik o sowich oczach na dzieciństwo moje.

Dziś, po latach, te rzeczy wspominam wstydliwe
Bez lęku by sekrety naruszyć młodzieńcze.
...W Karpatach rżały konie, wiatr czesał ich grzywę,
Pachniała jesień, grzyby, konopne naręcze.

Ach, dopiero po wszystkiem, co teraz się stało,
Każdy szczegół widzenie mi dawne odmienia.
Cóż poradzić! Pamięcią dziecinnie zdrobniałą
Ogrzewam śmieszne szczęście i próżne marzenia.

Na drugim krańcu świata, każdą zwiewną marę
Witam jakgdyby powrót i jakąś nadzieję...
Strzeżcie swych legend, zamki i ruiny stare,
Jeszcze jeden duch przebiegł dziś wasze aleje!

Kazimierz Wierzyński

Rio de Janeiro.

Natura jako słońce stanęła w zenicie
Ziemia, niebo i morze razem wznoszą pean.
Jak dywan srebrnej piany, błyszczący w błękicie
Rozwija się i zwija przepyszny ocean.
Pośród kwiatów jak drzewa i ptaków jak kwiaty
Zapachów tajemniczych tren płynie bogaty,
W powietrzu różnobarwnych rój zawisł motyli.
Więc wzrok swój utęskniony podnosisz do góry
I wtedy widzisz niebo, prawdziwe, bez chmury
I wszystko, coś przecierpiał, zapomnisz w tej chwili.
A wieczór, kiedy zmroku zapada zasłona,
Otwarte widzisz nagle, ogromne ramiona,
Co z nieba błogosławią smugami srebrnemi
Tę ziemię czarodziejską, jak ogród zaklęty,
To miasto fantastyczne i błędne okręty,
Co wiozą smutnych ludzi, wygnanych z swej ziemi.

Jan Lechoń

Kołysanka dla mojej córeczki
/ gdy była w Polsce małem dzieckiem /.

Dla ciebie, jasna, zielone banany
Czarnemi rękami zrywają murzyni.
Dla ciebie płyną przez oceany
Ładowne statki do Gdyni.

Ty śpisz i nic o tem nie wiesz.

Każdego rana, nim zorza na niebie
Rozgromi wojska mroku w ciężkim boju -
Gdzieś tam daleko bielutkie mleko
Dla ciebie doją.

A ty się ze snu uśmiechasz.

Niezrozumiałe dźwięki jak pociski
Biją w forteczne wały twej kołyski -
Pancerz niewiedzy twą duszę osłania
Przyjazną ciszą jak łagodna niania.

I płyniesz na fali czasu.

Zanim cię ze snu aniołów obudzi
Skarga bolesna białych, jak ty, ludzi,
Nim bity w rzeźni wół tobie zaryczy,
Nim poznasz gorycz wszelkiej słodyczy -

Spij, - i o niczem nie wiedz.

Józef Wittlin

Ulica młodości. x/

Cały rok bywa cicha, w zadumie niezmienna,
W kadzidlanych zapachów spowita obłoki,
W rozhoworze poszeptów zmierza jakby senna
Poprzez portal kościoła - w zaświatów pomroki.

W święto Bożego Ciała przerywa skupienie,
Dźwiga się z kontemplacji klasztornej zadumy,
Strojna w święte obrazy, wiosenne zielenie,
Kolorowej procesji wita śpiewno tłumy.

Były ranki kwietniowe, ozdobne i świeże,
Aromatem i złotem prószące przemożnie,
Kiedym - sztubak - co roku stał tutaj w szpalerze,
Niedzielnego ubrania pilnując nabożnie.

Łopotały dywany, zdobiące balkony,
Niebo jak szafir rżnięty płonęło rzęsiście,
Jakże świeże są we mnie te śpiewy i dzwony,
Co zawisły na wietrze jak wonne bzu kiście.

Czas bulgotał nademną jakby strumień wody,
W pastelowych kolorach promieniał jak tęcza,
Migotliwy i wrzący, łaskawy i szczodry,
Spływał magiczną strugą w mroki mego wnętrza.

Obnosiłem chełpliwie ten cud niepojęty,
Że są rozkoszne śnienia, lądy, morza, dale.
Że syrenie są życia złociste odmęty,
Że jest żądza, co płacze i tęskni zuchwale.

Dziś po latach wygnania, samotna ulico,
Pełen grzechu i skruchy chcę wrócić do Ciebie,
By podzielić się nową swoją tajemnicą,
Że kto Ciebie opuści - ten zapomni siebie.

Teraz się pamięć moja serdecznie mozoli,
By zczerniałe Twe mury w wspomnieniach odczytać.
Czyliż z farnej fasady Ignacy z Loyoli
Barokowym odruchem mnie znowu powita?

O szkarpowych pochyleń rozkoszna patyno,
Szczyty, wdziękiem załamań zdobiące firmament,
Jakże zapomnieć mogłem, że dni, które płyną,
Wiązałyście w młodości w najsłodszy ornament.

Zenon Kosidowski

---

x/ Starodawna ulica Jezuicka w Poznaniu kończy się wspaniałą barokową fasadą Kolegjaty Farnej, skąd w święta Bożego Ciała wyruszała tradycyjna procesja, strojna w barwne kostjumy ludu wielkopolskiego.

"W o l n i N i e m c y".

Gdy w dniach 5 i 6 stycznia b.r. prasa amerykańska doniosła o powstaniu nowego ruchu narodowego "Wolnych Niemców", którzy wzorem de Gaulle'a ogłosili zamiar przystąpienia do alianckiego bloku 26 państw, wiadomość ta - pozornie sensacyjna - stała się źródłem komicznych nieporozumień, sprzecznych sobie plotek i fałszywych wniosków. Wielu nawet dobrze poinformowanych dziennikarzy i publicystów padło ofiarą pomyłki, będącej jedynie wynikiem nieznajomości kulisów i charakteru partyjnych rozgrywek w łonie emigracji niemieckiej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Tymczasem "Wolni Niemcy" nie są bynajmniej ani sensacją polityczną ani nawet instytucją czy ugrupowaniem nowym, któryby zasługiwał na szczególniejszą uwagę świata. Nowym elementem jest tu jedynie sposób auto-reklamy politycznej i zaciętość pojedynków, staczanych przez leaderów emigracji niemieckiej o wpływy w powojennych Niemczech. Mianem bowiem "Wolnych Niemców" określa się na tutejszym terenie jak i na terenie Kanady szereg ścierających się z sobą organizacji i ugrupowań politycznych emigracji niemieckiej, które od roku 1934 dążą na gruncie amerykańskim a częściowo i angielskim do zmiany obecnego regime'u Trzeciej Rzeszy. Dyskusja w prasie niemieckiej wyjaśnia pomyłkę, spotykaną często zarówno w Europie jak i Ameryce - uważania ruchu "Wolnych Niemców" za jedno skonsolidowane demokratyczne stronnictwo niemieckie. Stąd wrażenie, wywołane zgłoszeniem się "Wolnych Niemców" do bloku 26-ciu państw alianckich. W rzeczywistości był to jedynie manewr kanadyjskiej grupy Strassera, który podpisując się jako "chairman of the Free German Movement" starał się uprzedzić deklarację lewicowej grupy "Wolnych Niemców", zorganizowanych w inkorporowane 29 listopada 1941 roku przez sekretarza stanu Walsh'a "Association of Free Germans Inc."

W chwili obecnej prawicowa grupa Strassera, wysuwająca kandydaturę b.kanclerza Bruenninga, zwalczana jest przez organ socjal-demokracji niemieckiej, popierającej silnie "Association of Free Germans Inc." która w zasadzie jest ekspozyturą socjal-demokratycznej partji i "German-American Congress for Democracy", kierowaną przez b.ministra Grzesińskiego i senatora Maksa Brauera. Oficjalnie "Association of Free Germans Inc obejmuje członków Niemieckiej Partji Demokratycznej, Niemieckiej Partji Centrum i t.zw."Koalicji Weimarskiej". Organizacja ta, zręcznie dobrawszy sponsorów wśród wybitnych działaczy amerykańskich Związków Robotniczych i innych lewicowych, sugeruje tutejszemu społeczeństwu, iż jest jedyną reprezentacją demokratycznych Niemców, denuncjuje swoich przeciwników politycznych, zwłaszcza grupy prawicowe, jako krypto-nazistów oraz zwalczając na tutejszym terenie teorje lorda Vansittarta - prowadzi pełną akcję rehabilitacji Niemiec, jako narodu, gnębionego przez dyktaturę hitlerowską.

"Free German Movement" Strassera i Bruenninga, w której szczególną aktywnością odznaczają się członkowie dawnego Centrum Katolickiego jak Spiecker, von Borsig, Ermler i i. zdążyła już nawiązać silne kontakty z pewnym odłamem społeczeństwa angielskiego oraz z Watykanem, którego specjalnym łącznikiem jest prałat Kaas - kokietuje opinję amerykańską związkami /nie potwierdzonymi dotąd faktami/ z opozycją w łonie Reichswehry oraz nawiązuje stosunki z "prawicowymi" kołami amerykańskiego wielkiego przemysłu, zawsze zainteresowanego nowymi Niemcami - w przeciwieństwie do "Association of Free Germans Inc.", która znów kontaktuje się z finansjerą żydowsko-amerykańską i kołami lewicowymi.

Lewicowa emigracja niemiecka zwalcza zawzięcie grupę Strassera jak i personalnie samego Strassera; nazywając go "Trockim Hitlera" i "wyznawcą czystego nazizmu", odmawia mu prawa reprezentowania demokracji niemieckiej na terenie amerykańskim.

Podkreślić należy brak działalności na tym odcinku H. Rauschnin-

ga i jego zupełne odosobnienie - jak dotąd - od wszelkich ruchów "Wolnych Niemców".

Poza wymienionymi grupami "Wolnych Niemców" istnieją jeszcze inne ugrupowania tego typu; nie mogą jednak przeciwstawić wymienionym wyżej organizacjom ustalonego, poważnego programu przyszłych Niemiec ani poszczycić się kontaktami, któreby przeciwstawiły się wpływom czy to lewicowej "Association of Free Germans Inc.", czy prawicowej grupie Strassera.

Tak wygląda prawda o "spontanicznym odruchu" demokratycznych "Wolnych Niemców". Drugą stroną medalu - o wiele poważniejszą w skutkach jest nieprawdopodobny w swym romantyzmie czy wyrachowaniu altruizm Aliantów, rozgrzeszający zgóry naród niemiecki z błędów hitleryzmu. Altruizm tem dziwniejszy, że przypada na okres od dwóch lat trwającego pogromu militarnego demokratycznych państw przez mocarstwa osi. Życzliwa ślepota tym boleśniejsza, iż nie widzi,mimo wszystko, największej w dotychczasowych dziejach Niemiec konsolidacji narodu z wodzem i nadal marzy o rewolucji w Niemczech, wywołanej przez Reichswehrę, tyfus, głód lub Sowiety, a nie przez zwycięskie eskadry alianckie lub kolumny czołgów, któreby - broń Boże! - weszły na ziemię niemiecką. Trosce o zachowanie niezniszczonych Niemiec, pobożnym życzeniom, by się rozbroiły i poddały, zanim ich teren pozna destrukcyjne działanie wojny totalnej -jest na imię: interes międzynarodowego kapitału, który... wiele liczy na powojenne Niemcy.

Jerzy Tepa

Polskie serce Niemca.

Mimo tragizmu tej sytuacji musiałem przyznać, że był to widok pocieszny. Moje piękne, niespełna rok temu kupione meble stały na zabłoconej jezdni ulicy między kupami brudnego śniegu. Książki z za szyby bibljoteki patrzały zdziwione na pędzące auta, lampa wyglądała jakby się trzęsła z oburzenia, a fotel robił wrażenie zdecydowanie głupie.

Zresztą - takie samo mniej więcej jak ja. O znalezieniu wolnego mieszkania nie mogłem marzyć. Miasto było strasznie przepełnione.

Dokoła moich mebli zebrała się gromadka współczujących. Nikt nawet o nic nie pytał. Meble na ulicy mówiły same za siebie. Był to częsty widok, gdy Niemcy zajmowali domy. Nawet nie trzeba było niczego pilnować. Bo jeżeli coś spodobało się przechodzącemu Niemcowi, żadne pilnowanie nie pomogło, a nikt ze swoich nie zrobił krzywdy nikomu ze swoich. Takie dziwne czasy przyszły.

Pomoc wzajemna ludzi w tych czasach dosięgała granic, o jakich nie mógłby śnić tonący w utopiach marzyciel. Chwalili się zawsze Niemcy, że twardy Polak z Poznańskiego jest wynikiem niemieckiej szkoły charakterów. Dziś na całej Polsce widać już wyniki tej niemieckiej "szkoły".Zjawiła się rzecz piękniejsza niż najpiękniejsza cecha charakteru: poczucie wspólnoty. Zjawiło się poczucie jedności. Jedności wszystkich bez względu na różnice wykształcenia, pochodzenia, zapatrywań czy wyznań. Wszyscy nagle zrozumieli, że przeceniali różnicę między panią w drogim futrze a jej praczką, między bezrobotnym analfabetą a zapracowanym profesorem. Wszyscy nagle zrozumieli, że różnili się tylko rzeczami błahemi, zewnętrznemi a nie głębszemi, istotnemi. Wiadomościami, a nie tym co się wie bez uczenia. Słowami, a nie tym co się kryje pod słowami. To co jest w człowieku istotne, co leży głębiej niż słowa, co zdradza się żywszym biciem serca, okazało się u wszystkich jednakowe. Łza mimowolna czy pięść zaciśnięta bezwiednie zjawiała się w tych samych chwilach i u pani w drogim futrze, której najcięższą pracą w życiu był bridż, i u bezrobotnego, którego najczęstszą pracą było bezrobocie, i w babinie, która prała u tej

pani, aby zarobić na bezrobotnego syna. Zjawiło się u wszystkich coś, co psychologja nazywa podświadomością zbiorową. I istotnie okazało się, że jest ona jedna u wszystkich wywodzących się z jednej kultury.

Dlatego to pani w futrze, która dawniej mieszkała w czterech obszernych pokojach, teraz dusiła się w jednym z czworgiem małych dzieci niewiadomych rodziców, zaginionych podczas oblężenia miasta. Dlatego teraz praczka nie wspominała o zapłacie za swą pracę u niej, a jej syn z narażeniem życia przemycał ze wsi mleko i jajka dla tych dzieci.

Teraz wszyscy choć nic nie mogli mi pomóc, stali przy mnie, abym nie został sam. Stara babina ścierała z biurka tający śnieg, który właśnie zaczął padać, pani w futrze uparcie przykrywała mokrą gazetą zupełnie już mokry fotel, pełen poczucia humoru bezrobotny chciał włączyć odkurzacz elektryczny do linji tramwajowej i zająć się czyszczeniem dywanu, jakaś dziewczyna sprzedająca gazety doradzała mi przestawienie mebli, żebym miał łóżko bliżej latarni i mógł czytać usypiając. Nie były to jednak - broń Boże - kpiny. Było to bezwiedne stwarzanie atmosfery lekceważenia klęsk osobistych, niezbędnej dla przetrzymania tych czasów.

-Ze spaniem to nie ma kłopotu. Mam już tę czwórkę dzieci u siebie i ciasno jest strasznie, ale jeżeli pan chce, proszę do mnie - zaproponowała pani w futrze.

-Z dzieciakamy to nie dla pana, pani dobrodziko - zaprotestował bezrobotny. -Jeżeli, to już prędzej u nas. Nas sześcioro w pokoju, ale Józia może spać ze mną i na ten sposób łóżko się zwolni.

Wybitnie młoda i ładna Józia była jednak innego zdania.

-Akurat! -oburzyła się chichocząc.-Jak już o to chodzi, to przecie gościowi należy się pierszeństwo.

-Wstydź się, Józiu! A któż mówi, że o to chodzi? Szanowny gość ma dosyć kłopotu z temi meblami, a będzie sobie brał jeszcze jeden?

Rzeczywiście kłopotu miałem na razie dość, bo śnieg sypał co raz gęstszy. Babina nie mogła już nadążyć ze ścieraniem. Fotel jeszcze nadrabiał miną, ale widać było, że czuł się fatalnie.

-Takie eleganckie meble...i przetrwały oblężenie...i teraz pójdą w diabły - współczuła mi Józia.

-Tak. Zmarnują się, bo nigdzie nie znajdzie pan pokoju.

-Jest tu jeden wolny...-zaczął niedoszły towarzysz nocy Józi - ale nie dostanie go pan.

-Jest wolny pokój?

-Jest, ale szkoda żeby pan zawracał sobie głowę. Właściciel nie wynajmie.

-Czemu?

-Niemiec.

-Jeszcze gorzej jak Niemiec, chociaż mówi nawet po polsku -wyjaśniła mi Józia, świadoma wszystkich spraw sąsiedztwa. -Przyjechał, bestja, z Bydgoszczy miesiąc temu i kupił tę kamienicę i ma u siebie pokoik, ale nie da go nikomu. Szkoda gadać.

-Może jednak spróbuję...

Józia spojrzała na mnie jak na idjotę.

-Taki co mieszkał u nas w Polsce i żarł nasz chleb...i lepszy niż ich niemiecki, a teraz jest Niemiec, taki Volksdeutsch jak to nazywają, to gorszy podlec jak sam Gestapo.

-Ale mam pieniądze...Mogę zapłacić za trzy miesiące z góry - namyślałem się. W odpowiedzi Józia podeszła do mnie i wyraziście wyciągając rękę wskazała na swą lewą dłoń.

-Tu, o widzi pan, tu mnie wyrosną prędzej włosy, jak pan dostanie ten pokój!

Poparli ją wszyscy, ja jednak postanowiłem spróbować.

-Spróbować pan może. Pewnie. Czasu panu nie brak -wołała za mną Józia, gdy wchodziłem do kamienicy Niemca - ino że wstyd będzie wracać

do nas z niczym, bo my tu poczekamy, żeby się z pana pośmiać!
/ Dokończenie nastąpi /

Antoni Cwojdziński

Straszaki i recepty pana Grzesińskiego.

Na wstępie zagadnienie z dziedziny teorji politycznej. Czy szef policji może być z serca i przekonania szczerym demokratą? Zapewne może, ale wtedy będzie złym policmajstrem. Obowiązki szefa policji, nawet w najbardziej liberalnym państwie, związane są z dziedziną t.zw."dzierżymordstwa". Funkcja ta koliduje z natury rzeczy zbyt często ze świętymi nakazami wolności i równości. Nie widziałem jeszcze nigdzie na świecie policjantów, którzyby nosili na ramieniu naszywkę z napisem "Obrońcy wolności i równości obywatelskiej". A przecież w idealnym klasycznym państwie wyspiarskim Morusa, policja winna nosić takie naszywki. Narazie jednak szef policji musi zbyt często przymykać ludzi za tamto lub owo, a policjanci zmuszeni są niejednokrotnie do wypróbowywania pałek gumowych na głowach wolnych obywateli. A cóż dopiero mówić o tem,że nieraz i nie dwa trzeba po cichu bez hałasu i zwracania uwagi "wykańczać" niewygodnych przeciwników politycznych. W każdym wypadku robota musi być koronkowa, by nie wiedziała lewica, kogo zlikwidowano z prawicy. Tak to już jest na naszym dalekim od ideału świecie, że klimat pracy policyjnej koniecznej, a nawet często zdarza się że pożytecznej,nie odpowiada szczerym demokratom. Demokrata,pełniący obowiązki szefa policji,to ponury w swym wyrazie obraz auto-sadysty,katującego się ustawicznie moralnie. Ciężki to "job" dla demokraty,a jeszcze cięższy dla socjal-demokraty.

P.Albert C.Grzesiński jest niemieckim socjal-demokratą.P.A.C. Grzesiński,były minister Spraw Wewnętrznych i szef policji berlińskiej za czasów Republiki weimarskiej oświadczył to wyraźnie dziennikarzom na konferencji prasowej, która odbyła się kilka dni temu w New Yorku. Wywiad udzielony przez p.Grzesińskiego -przyznaję to szczerze -sprawił mi przynajmniej w jednym drobnym względzie - wielką przyjemność. Pamiętam, że w Polsce czułem się niewyraźnie, a raczej wyraźnie nieswojo,gdy czytałem w dziennikach nazwisko p.Grzesińskiego,socjal-demokraty niemieckiego i szefa policji berlińskiej. Bo jakżo to? Grzesiński? Wydawało się,że pochodzi ze zniemczonej rodziny polskiej. Tymczasem w New Yorku p.Grzesiński oświadczył,że nazwisko jego jest wprawdzie polskie,ale po ojczyźnie,a on sam jest czystej krwi Niemcem.Bardzo dobrze i miła to dla nas niespodzianka.

P.Grzesiński stoi na czele t.zw."Wolnych Niemców",których kwatera główna mieści się w New Yorku przy 31 Union Square. Konferencja prasowa,na której p.Grzesiński powiedział wiele interesujących rzeczy,odbyła się w jego prywatnym mieszkaniu. Prezydent policji pruskiej bije na alarm i daje wyraz głębokiej trosce o losy świata i demokracji po zwycięskiej dla aliantów wojnie i obaleniu Hitlera. Fala bolszewizmu grozi całemu światu, a glob ziemski może być uratowany przed "czerwoną falą" tylko przez p.Grzesińskiego i niemieckich socjal-demokratów.

Jakżeż więc wyobraża sobie w ogólnych zarysach rozwiązanie zagadnienia Niemiec i uratowania świata od bolszewickiego zalewu p.Grzesiński? Poprostu alianci powinni,jego zdaniem,złożyć spokojnie sprawę rozbrojenia Niemiec w ręce niemieckich socjalistów. Trzeba nam ufać-mówi p Grzesiński. Ale to nie wszystko. Zdaniem jego Niemcy nie mogą być narażone na jakiś rozbiór. Niemcy muszą być rozbrojone przez siebie - przez niemiecki naród. Jeżeli alianci po zwycięskiej wojnie nie zajmą wobec Niemiec właściwego stanowiska,to grozić to będzie katastrofą całej Europie. Bo bolszewizm objąwszy Niemcy, zarazi Francję, a stamtąd czerwona fala dosięgnie i Anglję i Stany Zjednoczone...Ani Anglicy,ani Amerykani

nie będą mogli zapobiec temu - twierdzi z całą pewnością i przekonaniem p.Grzesiński. Tylko my,przedstawiciele "wolnych Niemiec" będziemy mogli zwalczyć czerwone zło w czasie, gdy kraj nasz będzie wolnym. Ale musicie mieć do nas pełne zaufanie. Niemieccy robotnicy są jeszcze i dzisiaj w większości socjal-demokratami.Pamiętają nas i pójdą za nami. Znamy ich mentalność,wiemy jak do nich mówić i potrafimy stworzyć w Niemczech reżim demokratyczny. Bynajmniej nie chcemy być przyszłym rządem niemieckim. Rząd ten wyłoni się z narodu niemieckiego.Powinniśmy mieć prawo mówienia do nich,powinniśmy mieć możność wyjazdu do Niemiec zanim bolszewizm dotrze do Berlina. Cytujemy go prawie że dosłownie wślad za "New York Herald Tribune",z dnia 11-go stycznia b.r. Ni mniej ni więcej p.Grzesiński chcąc uratować świat przed niebezpieczeństwem bolszewizmu straszy,inspiruje, żąda i daje recepty. Recepty lekarstw wzmacniających Niemcy, a zatruwających aliancki organizm polityczny.P.Grzesiński,jak za panią matką powtarza i mówi to o czym krzyczą wszyscy Niemcy z Hitlerem na czele.Traktat wersalski był wielką niesprawiedliwością w stosunku do Niemiec.Przyszłe Niemcy demokratyczne muszą być zcalone tak jak Niemcy hitlerowskie i nie powinny stracić ani piędzi ziemi z granic Wielkiego Reichu.Rozbrojenie Niemiec przeprowadzą sami Niemcy. Rząd powstanie "z woli" narodu, a wszystko kierowane będzie rękoma "wolnych Niemców" z emigracji, z p. Grzesińskim na czele. Robotnicy pójdą za nim. Tylko trzeba mieć do nich zaufanie. Do kogo? Wydaje się,że p.Grzesiński miał coś niecoś do powiedzenia w Republice Weimarskiej a nawet i później. Miał pole do popisu. Popisał się tak,że droga dla Hitlera stanęła otworem i ani on ani jego socjal-demokraci nie pisnęli nawet.A ilu jego współpracowników siedzi w Gestapo? Ci uzewnętrzniają swoje przywiązanie do socjal-demokracji w swoisty sposób.Zaufanie to kapitał. Na nie trzeba rzetelnie zasłużyć.A czym się zasłużył demokracji pan prezydent policji Grzesiński? Tym,że kiedyś jak mógł - aresztował akurat nie tych których trzeba było.

Jednym z najsilniejszych argumentów,którym szermuje p.Grzesiński jest stwierdzenie,że masy robotnicze w Niemczech pozostały nadal wierne socjal-demokracji. Wydaje nam się,że p.Grzesiński mija się z prawdą.Na innym terenie,na terenie angielskim,również na zebraniu grupy t.zw."Wolnych Niemców" -bo ci są wszędzie- oświadczono jednemu z wybitnych socjalistów polskich,że w momencie gdy Hitler będzie leżał na obu łopatkach wybuchnie w Niemczech rewolucja. Dopiero wtedy? -zapytał ich polski socjalista. A gdzież oni są teraz? Jakaż ich jest działalność podziemna w obecnych Niemczech? Czy są jakie sabotaże, strajki? Ani śladu."Rewolucji socjal-demokratycznych Niemiec w momencie,gdy Hitler będzie leżał nikt nie chce. Żądamy teraz jakiegoś wyrazu tych prądów, jeżeli one w Niemczech istnieją.Tylko to mogłoby być sprawdzianem przywiązania robotniczych mas niemieckich do idei demokratycznej."

P.Grzesiński wraz ze swoimi towarzyszami w New Yorku,inna grupa "Wolnych Niemców" w Londynie,generalicja niemiecka swoimi podziemnymi kanałami na własną rękę,potentaci przemysłowi i nowobogaccy - wszyscy grożą bolszewizmem,proszą,żądają i strojąc się w piórka zbawców świata przed światową ofenzywą Kremlu,dążą do jednego celu:utrzymania potęgi Niemiec,by po nabraniu oddechu znów przystąpić do realizacji starych pomysłów podboju świata. W tych sztuczkach orjentują się na szczęście już wszyscy alianci,wszyscy żołnierze frontu demokratycznego.Ciągle jednak trzeba o tem mówić, a nawet głośno krzyczeć.

A pozatem na koniec jeszcze jeden argument,może nie najważniejszy,lecz przekonywujący.Ja policji nigdy nie ufam...A cóż dopiero ekprezydentowi pruskiej i berlińskiej policji,socjal-demokracie, który jest czystej krwi Niemcem,ma polskie nazwisko,żonę Angielkę,a na wszelki wypadek złożył pierwsze papiery,by uzyskać obywatelstwo amerykańskie. Nie ufam i koniec!

Tadeusz Strzetelski